

Szansa Brauna

13 stycznia 2024

Ponad rok po przejęciu władzy przez Sławomira Mentzena można odnieść wrażenie, że konserwatywnych-liberałów dotknęły w czasie jego kadencji wszystkie możliwe plagi egipskie: nieoczekiwana zmiana narracji lidera, próba podmiany programu i działaczy, nieudana kampania wyborcza i wynik poniżej oczekiwań. Na koniec wyrzucenie metodą „z buta” lidera-seniora i wewnętrzna wojna wszystkich ze wszystkimi. Jak doszło do tej zapaści i czy da się ją jeszcze powstrzymać?



Wczesną jesienią 2022 r. prezes Partii Korwin Janusz Korwin-Mikke zdecydował się scedować władzę na Sławomira Mentzena.

„Taki mam zamiar, a co się stanie, to zobaczymy” – mówił o swoim odejściu prezes Janusz Korwin-Mikke w rozmowie z „Rzeczpospolitą”. Poseł przedstawił też nazwisko swojego ewentualnego następcy. „Mam 80 lat, są lepsi i młodszy ode mnie, którzy mogą przejąć stery w partii. Pan Mentzen na pewno byłby dobrym prezesem partii, ale niech kongres zdecyduje” – mówił nestor polskiej prawicy.

Polityk zaprzeczał jednak doniesieniom, jakoby miał odejść z polityki. „Z polityki nie odchodzę, wciąż będę aktywny. A jak

będzie trzeba, to zmieni się nazwę partii i moje nazwisko zastąpi się innym” – powiedział najstarszy poseł Konfederacji.

Faktycznie podczas kongresu partii prezes JKM ustąpił z funkcji. Nowym prezesem został natomiast Sławomir Mentzen.

„302 głosy za, 14 przeciw i 10 wstrzymujących się!” – obwieścił prowadzący wydarzenie Marcin Sypniewski. „Nowym prezesem partii KORWiN został Sławomir Mentzen!” – dodał.

Mentzen rzeczywiście wydawał się kandydatem idealnym i bezalternatywnym. Uchodził za człowieka sukcesu, a w dodatku jest autorem słynnej „piątki Mentzena”, w której w dość bezpośredni sposób przedstawił, na czym jego zdaniem powinien polegać program Konfederacji. „Nie chcemy Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej” – krótki urywek z takimi hasłami rzuconymi przez Mentzena w 2019 roku do dziś robi furorę w kręgach lewicowych i zajadłych przeciwników idei wolnościowej.

Z jednej więc strony Mentzen sprawiał wrażenie profesjonalisty, a z drugiej ideowca, który, niczym jego polityczny ojciec Janusz Korwin-Mikke, nie bał się w ostry, nawet przerysowany sposób, przedstawiać stanowiska ideowego. Środowisko wolnościowe było zachwycone takim miksem i nic dziwnego, że po objęciu przez niego prezesury w partii zapanował powszechny entuzjazm.

Sygnały ostrzegawcze

Już jednak w trakcie przekazania władzy pojawiły się pierwsze sygnały ostrzegawcze. Jako jeden z mówców pojawił się na sukcesji Przemysław Wipler, który jednak w kuluarach zapewniał, że nie zamierza wracać do polityki.

„Samo jego pojawienie się było światłem alarmowym, gdyż za Wiplerem ciągną się nie tylko liczne skandale, ale także opinia bezwzględniego kuluarowego gracza skoncentrowanego na

własnym finansowym interesie” – mówi przedstawiciel kręgu decyzyjnego Konfederacji. „Jeśli się pojawił, to wiadomo było, że nie bez powodu”.

Innym niespodziewanym gościem był były poseł ruchu Kukiza Stanisław Tyszką. Można było odnieść wrażenie, że nowy prezes zaczyna prezentować „drużynę Mentzena”, która ma przejąć władzę w partii.

Dość rozczarowujący dla wielu działaczy był też fakt, że nowy lider natychmiast zaczął się wycofywać ze swojej słynnej „piątki”.

„To był wykład o marketingu politycznym. Na tym samym wykładzie mówiłem, że Janusz Korwin-Mikke jest Gandalfem, natomiast nikt się mnie nie pyta, czy naprawdę sędzę, że Korwin-Mikke chodzi i rzuca czary” – kluczył Mentzen, gdy kilka dni po przekazaniu władzy do „piątki” nawiązał Bogdan Rymanowski w programie „Gość Radia ZET”. „To już nieaktualne?” – zapytał. „To nigdy nie był nasz program. To 10-sekundowy fragment z ponad 40-minutowego wykładu o marketingu politycznym. Chwilę przed tym cytatem powiedziałem, że z badań wyszło, że takie hasła najlepiej się niosą. To nie był nasz program, to były hasła. Moja teza została udowodniona spektakularnie, bo po trzech latach ta wypowiedź się niesie. Jeśli cokolwiek jest tutaj podżeganiem do nienawiści, to wycinanie tej wypowiedzi z kontekstu i puszczanie jej bez kontekstu” – podkreślił nowy prezes partii KORWiN.

Jak się później okazało, odżegnywanie się od własnych i cudzych słów stało się sposobem na nadchodzącą kampanię wyborczą.

Dziwne prawybory

Polscy wolnościowcy szybko zapomnieli o tych wątpliwościach, gdyż prezes ogłosił przeprowadzenie na przełomie 2022 i 2023 r. w partii, której nazwę zmienił w międzyczasie na „Nową

Nadzieję", prawyborów. W zamierzeniu miały one oczyścić atmosferę w organizacji, w której od wiosny 2022 r. tlił się rozłam zogniskowany wokół posłów Jakuba Kuleszy, Dobromira Sośnierza i Artura Dziambiora. Pretekstem do ich wystąpienia przeciw Januszowi Korwin-Mikkemu było jego stanowisko wobec wojny na Ukrainie. JKM, jak zwykle, nie dał się ponieść fali proukraińskich nastrojów, wręcz przeciwnie, dostrzegał rację strony rosyjskiej. W efekcie przyłgnęło do niego miano „ruskiej onucy”, a wyżej wymienieni posłowie postanowili się od niego publicznie i demonstracyjnie odciąć poprzez założenie własnej partii. Wyszuli też z tego tytułu roszczenia finansowe do Konfederacji, których jednak nie uznał Sławomir Mentzen. Prawyборы miały być próbą polubownego rozstrzygnięcia, kogo wolnościowcy uważają za przywódców.

Niestety prawyборы nie spełniły swojego zadania, bo z jednej strony Kulesza, Sośnierz i Dziambor nie wzięli w nich udziału, a z drugiej Mentzen w wielu okręgach powstawiał na jedynki swoich ludzi, w tym własnego brata. W dodatku w jednym z okręgów doszło do próby oszustwa wyborczego, które zakończyło się odejściem z partii zasłużonych działaczy.

Reanimacja „piątką Mentzena”

Po kontrowersyjnych prawyborach sondaże Konfederacji dołowały. Wydawało się, że trzeba cudu, by je podnieść do góry. I rzeczywiście taki cud nastąpił w marcu, gdy wszystkie media w Polsce nagle zaczęły atakować Konfederację za „piątkę Mentzena”, skokowo nagłaśniając ugrupowanie. W efekcie pod koniec marca pojawiły się dwa pierwsze sondaże wykazujące poparcie przekraczające i to znacznie 10 proc. Paradoksalnie dwaj liderzy Konfederacji, którzy w międzyczasie nadali sobie dość specyficzne tytuły „współprzewodniczących Konfederacji”, czyli Sławomir Mentzen i Krzysztof Bosak, poświęcali bardzo dużo uwagi, by dającej im poparcie „piątce Mentzena” zaprzeczać.

„Zachęcam, jeżeli ktoś chce rozumieć, o czym mówił Sławomir Mentzen, do odsłuchania w całości tego wykładu. To było rozważanie o tym, co buduje rezonans w sferze publicznej w internecie, czyli że kontrowersyjność. To było rozważanie o tym, jakie są najbardziej kontrowersyjne hasła, przy pomocy których można by budować zasięg, rezonans w Internecie i to było jeszcze przed wejściem Konfederacji do Sejmu” – mówił Bosak dla „Rzeczpospolitej”. Powiedział też dziennikarzowi gazety, że nie znajdzie się „nawiązań do tzw. piątki w wystąpieniach polityków Konfederacji w Sejmie i w mediach”. Podkreślił, że słów z „piątki” nie powtarzał też Mentzen. – Bo to nie są jego poglądy. Nie jesteśmy przeciwko żadnej grupie – zadeklarował Bosak.

Mentzen z kolei wymyślił nową „piątkę Mentzena”, którą próbował przykryć tę starą. „Dom, grill, trawa, dwa samochody i wakacje powinny być standardem dla pracującego Polaka. Niestety, owoce naszej pracy są nam zabierane przez państwo i wydawane na głupoty, marnowane lub zwyczajnie kradzione. Zamiast domu dla siebie, mamy wtedy Willę plus dla PiS-owca” – pisał 20 kwietnia na „Twitterze”.

Sprawa Marciniaka

Dwaj liderzy Konfederacji po aferze z „piątką Mentzena”, która dała im wzrost poparcia, robili wszystko, by wokół partii było jak najciszej. Jednym z objawów takiego działania było zalecenie przedstawione Januszowi Korwin-Mikkemu i Grzegorzowi Braunowi, by w ogóle nie wypowiadali się w trakcie kampanii. Argumentem stojącym za tą decyzją była obawa przed odpaleniem słynnego i mitycznego „protokołu 1 proc.”, który miał rzekomo zawsze odpalać JKM jakąś wypowiedzią, najczęściej o kobietach.

Mentzen musiał być podwójnie zdziwiony, gdy... wbrew najszerszym chęciom, pod koniec maja sam wywołał kolejny skandal medialny. Tym skandalem było zaproszenie na prywatną imprezę biznesową trenera Szymona Marciniaka. Lewackie media

natychmiast zaatakowały go za... „piątkę Mentzena”.

Nieważne, że konferencja EVEREST nie miała nic wspólnego z polityką, a znani prelegenci mówili o tym, jak odnieść sukces w biznesie. Samo nazwisko Mentzen zadziałało na lewackich donosicieli jak płachta na byka i postanowili napisać donos do UEFA.

„Sławomir Mentzen jest liderem skrajnie prawicowej partii Konfederacja (...). Według współzałożyciela partii Janusza Korwin-Mikkego, jej nazwa została zainspirowana Konfederacją Południa, która broniła niewolnictwa podczas wojny secesyjnej. Partia znana jest ze swojego skrajnego stanowiska wobec mniejszości etnicznych, migrantów i uchodźców, osób LGBT i praw kobiet” – pisali donosiciele z Nigdy Więcej. Marciniak w żenujący sposób odciął się od Mentzena.

A dlaczego zdziwienie Mentzena było podwójne? Bo znów „piątka”, tym razem w konfiguracji z Marciniakiem, zapewniła Konfederacji festiwal w mediach. Mało tego. Sondaże znów zaczęły rosnać, tym razem regularnie już przekraczając 10 proc. poparcia. Lider Nowej Nadziei zdawał się jednak nie łączyć kropek. Na czerwcowej konwencji Konfederacji chciał, by Janusz Korwin-Mikke i Grzegorz Braun... w ogóle nie przemawiali.

Konwencja i szczyt

Podczas wielkiej i kosztującej ponad milion złotych konwencji wyborczej Konfederacji, która odbyła się 25 czerwca 2023 r., Grzegorz Braun został jednak ostatecznie dopuszczony do głosu. Ku okazanej mimiką konsternacji Mentzena i Bosaka, lider Korony nie ograniczał ekspresji.

„Po tych latach, w tym sezonie piątym Konfederacji, wypada jeszcze raz powtórzyć: Nie będą uczyć nas historii Niemcy ani Żydzi” – oświadczył. „Nie będą naszych dzieci wychowywać i tolerancji uczyć dewianci. Nie będą” – dodał. „I nie będzie nam eurokołchozowa rada komisarzy ludowych tłumaczyła, jak

mamy się rządzić we własnym państwie” – zadeklarował.

„A jeszcze ze starych, ale jarych szlagierów: Stop segregacji sanitarnej, precz z WHO. A jeszcze: stop ukrainizacji Polski i stop banderyzacji polskiej racji stanu” – po tych słowach polityk Konfederacji dostał owacje na stojąco. Publiczność zaczęła też skandować „Grzegorz Braun”.

Po tej wypowiedzi lewackie media znów zagrzmiały, a sondaże zaczęły... przekraczać 15 proc. Wydawało się, że Konfederacja ma wszelkie szanse, by dojść po wyborach do władzy.

Tydzień szoku

Szczyt poparcia Konfederacja osiągnęła w połowie czerwca. A 25 czerwca prezes Nowej Nadziei ogłosił wiadomość, która zmroziła wielu wolnościowych wyborców.

„Mam przyjemność ogłosić, że Przemysław Wipler właśnie wraca do Nowej Nadziei, którą lata temu zakładał. Będzie też jedynką Konfederacji w Toruniu. Witaj z powrotem w domu Przemek! A teraz do pracy o wolność, własność i sprawiedliwość!” – napisał na „Twitterze”.

Przemysław Wipler jest dobrze znany w środowisku wolnościowym. W przeszłości był między innymi prezesem Stowarzyszenia KoLiber, Fundacji Republikańskiej, a także Stowarzyszenia „Republikanie”. Prócz tego był dziennikarzem „Najwyższego Czasu!” i rzecznikiem UPR-u.

W 2011 r. został posłem z PiS. Uchodził za człowieka bliskiego Jarosławowi Kaczyńskiemu. „Wielu wpływowych polityków PiS bardzo denerwowało, że stara się wkraść w łaski prezesa” – mówi „Najwyższemu Czasowi!” wpływowy działacz formacji tej formacji. „Szybko pokazali mu, gdzie jego miejsce”.

W efekcie, w lutym 2014 r. rozpoczął współpracę z Kongresem Nowej Prawicy, któremu rosło wówczas szybko poparcie. „Przemek był bardzo zainteresowany zwłaszcza dochodami z Parlamentu

Europejskiego” – wspomina dla „Najwyższego Czasu!” jeden z uczestników ówczesnej kampanii. „Miał wszystko świetnie policzone i czekał, kogo może się ucześcić”.

Na początku kolejnego roku, gdy powołano partię KORWiN, Wipler został jednym z jej wiceprezesów. Przeprowadził nieudaną kampanię wyborczą – ugrupowanie uzyskało 4,76 procent głosów i nie dostał się do sejmu.

W kwietniu 2017 r. Wipler ogłosił wycofanie się z życia politycznego po aferze, jaka wybuchła w związku z jego fundacją Wolność i Nadzieja, której środki, jak utrzymuje prokuratura, zdefraudował. Dziennik „Fakt” zarzucał wówczas politykowi między innymi wydawanie pieniędzy fundacji na prywatne przyjemności. Wipler zarzuty odpierał, ale jednocześnie z polityki się wycofał. Sprawa do dziś toczy się w sądzie karnym.

Jednak prawdziwą przyczyną odejścia Wiplera był zapewne wcześniejszy o rok wyrok pół roku więzienia w zawieszeniu i grzywny, jaki orzekł wobec niego Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście za znieważenie i naruszenie nietykalności policjantów. Chodziło o zdarzenia z października 2013 r., gdy Wipler przed jednym z warszawskich klubów przeszkodził policjantom interweniującym w sprawie bójki. Ten wyrok, do którego nie wniósł apelacji, uniemożliwił mu startowanie w wyborach przez kilka kolejnych lat. „To zresztą nie jedyne historie, które ciągnął się za Przemkiem” – opowiada anonimowy współpracownik Fundacji Republikanie. „Do dziś nie wiadomo, jak zakończyło się postępowanie związane z zatrudnieniem jego żony w biurze europoselskim Roberta Iwaszkiewicza. Obaj panowie się tym nie pochwaliли” – dodaje zgryźliwie.

Nic więc dziwnego, że niespodziewane wystawienie Wiplera na biorącą jedynekę w Toruniu wywołało kontrowersje i obawy. A był to dopiero początek sensacji. Okazało się, że na listy trafił przyjaciel Wiplera Jakub Banaś, syn zbuntowanego wobec PiS prezesa NIK Mariana Banasia, żona Krzysztofa Bosaka oraz była

posłanka PiS Anna Siarkowska. I nagle trend sondażowy się przełamał. Na początku sierpnia sondaże zaczęły powoli spadać.

Kampania „po wielkiemu cichu”

Zamiast wykorzystywać naturalne atuty Konfederacji oraz... siłę przeciwnika, sztab zdecydował, że jej najważniejszym punktem będzie „piwo z Mentzenem”, dodatkowo wzbogacone o obecność Bosaka. Problem polegał jednak na tym, że z tajemniczych powodów nie relacjonowano tych kosztownych eventów. W pewnym momencie można było odnieść wrażenie, że w tej kampanii chodziło o to, by nie powiedzieć niczego o zestawie idei i planowanych działań, które składały się od lat na program Konfederacji.

Przeciwnie wręcz, do mediów raz za razem chodził Przemysław Wipler, który zaczął mówić o dopuszczalności homozwiązków i luzowaniu prawa zabraniającego zabijania dzieci nienarodzonych; Jakub Banaś, który zwierzał się ze swoich wzruszeń na żydowskim cmentarzu oraz Stanisław Tysza, którego wypowiedzi zdradzały, że w zasadzie nie posiada on żadnych szczególnych poglądów. Pojawia się też jakaś zadziwiająca narracja o „obniżaniu podatków dla gejów” – cokolwiek miałoby to znaczyć, nie miało absolutnie nic wspólnego z dawnym programem Konfederacji. A stara i dobra likwidacja PIT, CIT i ZUS... gdzieś zniknęła.

Na efekty nie trzeba było czekać. Sondaże zaczęły spadać jeszcze szybciej. Najostrzejszy spadek nastąpił od połowy lipca do połowy sierpnia. Liderzy Konfederacji zaczęli panicznie wyszukiwać jakiegoś zdarzenia, na które można by rzucić winę za coraz gorszą sytuację.

Psy i patriarchat

Pierwszym z takich wydarzeń była „kwestia jedzenia psów” wywołana pod koniec sierpnia przez kandydatkę Korony, a

nagłośniona przez posła Sośnierza. Choć sprawa była w zasadzie mało kontrowersyjna, spotkała się z nagłym odporem dwóch liderów Konfederacji, którzy zaczęli się publicznie odcinać od stanowiska, że o gustach kulinarnych się nie dyskutuje. Zaraz też, wbrew faktom, zaczęli wyrażać opinię, że sprawa strasznie zaszkodziła sondażom.

Podobnie było pod koniec września, gdy wybuchła sprawa obecności Janusza Korwin-Mikke na konferencji Stowarzyszenia Patriarchat. Choć JKM nie wypowiedział w jej trakcie żadnych kontrowersyjnych tez, rozpoczęła się prawdziwa orgia potępień i odcięć. Problem jeszcze bardziej się zaognił, gdy prezes senior zaczął się bronić. Analizując wykres poparcia (por. wykres 1), widać wyraźnie, że ani jedno, ani drugie wydarzenie nie wpłynęło na wartość notowań, które nadal niestety systematycznie spadały.

„Po tych dwóch wyborczych aferach ludzie zaczęli się bać mówić” – opowiada „Najwyższemu Czasowi!” jeden z prominentnych uczestników kampanii. „Ludzie bali się spaść z list, a jednocześnie sytuacja robiła się coraz bardziej głupia, bo wszyscy daliśmy się zakneblować. Tłumaczyliśmy sobie, że to dla dobrego wyniku, bo przecież poglądów nie zmieniliśmy”.

Mimo zakneblowania kandydatów, trend nie odwrócił się do samych wyborów. Rezultatem był wynik, który dla wszystkich zwolenników był gigantycznym rozczarowaniem.

„Mieliśmy stolik wywrócić, on dalej stoi i dalej siedzą przy nim PiS, Platforma, Lewica i PSL. To nie jest porażka naszej idei, naszych diagnoz, czas już tyle razy pokazał, że mieliśmy rację. To jest nasza porażka, nasza kolejna przegrana bitwa w tej jeszcze długo trwającej wojnie” – mówił po ogłoszeniu exit poll z wynikiem poniżej 7 proc., który tylko trochę później się poprawił, Sławomir Mentzen. Zaraz też zaczął szukać winnych.

Korwin jako kozioł ofiarny

„Zapadło postanowienie Sądu Partyjnego o wyrzuceniu Janusza Korwin Mikkego z Rady Liderów i zawieszeniu w partii. Jeśli złamie warunki zawieszenia, Sąd Partyjny będzie rozpatrywał jego usunięcie z Konfederacji. Dość syndromu sztokholmskiego i tłumaczenia się z głupot” – napisał dwa dni po wyborach Witold Tumanowicz, szef kampanii wyborczej.

„Nikt jednak nie miał wątpliwości, że decyzję o usunięciu JKM podjął i przeprowadził Mentzen” – mówi członek Rady Liderów. „Przecież bez udziału sędziów z nadania Nowej Nadziei Korwina nie udałooby się usunąć. Mentzen był tak zły na JKM, że początkowo chciał całkowicie usunąć go z Konfederacji. Później zastosował półśrodek” – dodaje.

Dodatkową sankcją, jaką lider Nowej Nadziei narzucił JKM, było usunięcie go z listy kandydatów na europosła. To postawiło Korwina, który nie dostał się do sejmu, bo przegrał z Kariną Bosak, a nawet Jackiem Wilkiem, w mało komfortowym położeniu. Mimo wielu prób mediacji do pogodzenia JKM i Mentzena nie udało się doprowadzić. Korwin zapowiedział utworzenie nowej partii. A Mentzen zaprowadził w swojej partii, której wiceprezesem dożywotnio jest JKM, prawdziwy terror. Wszyscy nieposłuszni zostali usunięci. Każda najlżejsza krytyka linii politycznej jest karana. „Wolnościowa partia to kiedyś była” – śmieje się jeden z jej członków. „Wszyscy teraz siedzą cicho i czekają, jak rozegra się sytuacja na górze, ale Sławomir stracił autorytet. Z Kaczyńskim czy Tuskiem nie walczy się ich metodami” – dodaje.

Wkracza Braun

Tymczasem Grzegorz Braun przez całą kampanię cierpliwie znosił upokorzenia i pracował w terenie. Rezultatem takiej taktyki jest wprowadzenie czterech posłów z sześciu jedynek, które mu przypadły w udziale. To najlepszy wynik spośród wszystkich

partii wchodzących w skład Konfederacji.

„Zarówno liderzy narodowców, jak i wolnościowców, byli zdenerwowani tym wynikiem” – mówi jeden z liderów Nowej Nadziei. „Zwłaszcza, że mandaty w Nowej Nadziei wzięły osoby takie jak Tyszka czy Wipler, a dla naprawdę zasłużonych działaczy miejsca nie starczyło. W dodatku wszyscy czują, że dali się omamić blokadą wypowiedzi. Jej owocem miały być mandaty. A dostaliśmy figę z makiem. I wtedy wszedł Braun z gaśnicą. Dla nas wszystkich to było, jak powiew świeżego powietrza. Nagle wrócił stary dobry nastrój bezkompromisowości i ideowości. Nie jakieś bajeczki o willi i trawie. Nagle wszyscy zaczęli się zastanawiać, po co właściwie tkwimy jeszcze w tej starej, depresyjnej strukturze” – kończy.

Grzegorz Braun swoją niespodziewaną aktywnością niewątpliwie nagle, ale naturalnie wyrósł na niespodziewanego lidera środowiska. Ma ono jednak swoją strukturę, ramy organizacyjne i finansowe. Przed polską prawicą stoi teraz pytanie – czy pozostali liderzy zorientują się w końcu, że to oni doprowadzili do wyborczej porażki, więc muszą dać szansę temu człowiekowi, który wyborów nie przegrał, a teraz dał nową nadzieję całemu środowisku? Czy rok 2024 będzie rokiem Grzegorza Brauna?

Autorstwo: Tomasz Sommer

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)